

## **Baśń o złym królu i kobiecie w masce**

**Autor: Bogumił Zając**

Dawno, dawno temu... Tak kiedyś zaczynały się baśnie. I ta również tak się rozpocznie – Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami, było sobie małe królestwo, mały zamek (o ile zamek może być mały), a w nim żyli król i królowa. Król, pomimo że był władcą młodym, to mądrością dorównywał starszym i bardziej doświadczonym. Chociaż był surowy, wydawał sprawiedliwe wyroki, co wzbudzało szacunek wśród poddanych. Wiedzieli oni, że kto uczciwie pracuje, ten nie zazna głodu, a w potrzebie może liczyć na zapomogę z królewskich zapasów. Król nie tolerował jednak leni, kłamców i pniaczy – próżno było takim szukać u niego wsparcia. Poddani kochali swojego króla, jednak stokroć mocniej kochali jego żonę. Młoda królowa była piękna niczym lilia i wesoła jak skowronek; jej uśmiech był tak ciepły i zaraźliwy, że niejednego już podniósł na duchu w trudnej chwili. Król kochał ją ponad życie.

Niestety pewnego dnia królowa zachorowała; z dnia na dzień traciła apetyt, chudła, a jej cera poszarzała niczym popiół. Król wzywał medyków z całego świata; przybywali, jeden znamienitszy od drugiego, ale każdy wychodząc z komnaty królowej rozkładał bezsilnie ręce. Żaden z nich nie znał, ani nawet nie słyszał o chorobie, która przykuła królową do łóżka. Król obiecywał wielkie bogactwa dla tego, kto zdoła uleczyć jego żonę. Dni jednak mijały, a stan królowej tylko się pogarszał. Była już lekka jak piórko i król mógł jedną ręką bez trudu unieść ją do góry. Jego stan również uległ zmianie; zmartwienie i bezsilność zabrały z jego twarzy uśmiech, a przyozdobiły ją siecią zmarszczek, włosy pokryły się siwymi pasmami, a smutek zagościł w jego niebieskich oczach na stałe. Znikąd nie było ratunku. Król oddałby swoje życie za życie żony; czuł, że bez niej nic nie ma sensu. Jeśli ona umrze, to i w nim coś umrze, jeśli wpierv serce nie pęknie mu z rozpaczy. A dni nieubłagane mijały, powoli zabierając kruche życie z dobrej królowej...

\* \* \*

Minęło dziesięć lat.

Na tronie nadal zasiadał ten sam król, ale u jego boku nie było już królowej. Król zmienił się w tym czasie we władcę złego, w bezlitosnego tyrana, żądnego tytułów i złota. Mało kto pamiętał jak mądry i sprawiedliwy był kiedyś. Jego oblicze, tak wesołe dawniej, teraz było jak maska; maska pełna zimna, w której żywe wydawały się tylko złe, lodowate oczy. Wszystkich mężczyzn, którzy ukończyli lat szesnaście i nadających się do walki, kazał wcielić do wojska, rozdać im broń i szkolić w sztuce wojennej; w ten sposób stworzył ogromną armię. Kolejno podbijał okoliczne królestwa i nie spoczął, aż ostatni król nie ukorzył się przed nim, oddając koronę i berło i nie uznał jego zwierzchnictwa. Sam nazwał się Imperatorem Wielkim i Jedynym.

Po cichu nazywano go jednak Królem Kukielką. Odkąd bowiem pojawił się przy nim szkaradny mały człowieczek zwany Nigerumem, król liczył się tylko z jego zdaniem i nigdy nie odrzucał rad zausznika. Nigerum ubierał się na czarno, twarz miał żółtą, oczy skośne, a wąska długa bródka

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

upodabniała go do kozy. Choć, jak mówili złośliwi, i kozy bywają ładniejsze, a na pewno miłsze. Mówiono tak jednak tylko potajemnie, bowiem za znieważenie go zarówno słowem jak i uczynkiem groziła taka sama kara jak za znieważenie króla. Nigierum był znienawidzony przez wszystkich i tak samo wśród wszystkich wzbudzał odrazę jak i strach. Wiadomo było, że król ślepo ufa swojemu doradcy. Niektórzy widzieli w tym jakieś czary. Czarom też przypisywano wygrane bitwy, w których to wielokrotnie liczniejsze armie musiały uznać swoją słabość i poddać się wojskom Imperatora. Jedni mówili o znakomitej taktyce, świetnie wyszkolonych wojownikach, nikt jednak nie wątpił, że kryje się w tym coś jeszcze.

Król rządził okrutnie, nie tolerował sprzeciwu; kiedyś rozsądzał spory sprawiedliwie, teraz gdy tylko usłyszał (a chętnie mu o tym donoszono, licząc na przychyłność) o jakichkolwiek niesnaskach, kazał zabierać przedmiot sporu, a na awanturników nakładał kary. Podbitym królestwom nakazał płacić olbrzymie daniny, a w razie odmowy wtrącał podbitych władców do lochu lub karał śmiercią.

Zdawać by się mogło, że zły król jest niepokonany, ale pojawiła się pogłoska, jak to bywa z pogłoskami nie wiadomo skąd i kiedy, iż króla można zgładzić – istnieje na to jeden, jedyny sposób. Król nosił bowiem na prawej ręce złotą bransoletkę, której nigdy nie ściągał, nawet do snu czy kąpieli. Ponoć była ona źródłem jego siły, a zdjęcie jej oznaczałoby śmierć Imperatora. Znalazło się więc wielu śmiazków, którzy podjęli wyzwanie. Niestety, mało który z nich zdołał dostać się do zamku, a tylko kilku udało się dotrzeć w pobliże władcy. Im częstsze były próby, tym większą strażą otaczał się król i tym rzadziej pokazywał się publicznie na tyle blisko tłumu, aby ktoś mógł go zaatakować. Mijały lata, a nikomu nie udało się nawet dotknąć bransolety. Władcy okolicznych podbitych królestw zmówili się wspólnie i oferowali niezmiernie bogactwa temu, komu uda się zgładzić tyrana. Wszystko oczywiście przekazywano w tajemnicy, aby nie doszło do uszu imperatorskich donosicieli. Niestety śmiazków i złota było coraz mniej. Aż pewnego dnia pojawiła się tajemnicza wojowniczką w białej masce. Przybyła ona do Genroda, który kiedyś był wielkim i walecznym władcą. Kiedy stawiła się przed jego obliczem od razu przeszła do sedna:

– Ja podejmę się Waszej misji. Potrzebuję jedynie złota na wykupienie miejsca w Turnieju Rycerzy.

Genrod uniósł siwe, krzaczaste brwi i roześmiał się głośno. Kiedy po dłuższej chwili udało mu się przestać, wykrztusił:

– Oto najznakomitsi rycerze próbowali zgładzić tyrana i nikomu się nie udało, a tu nieznaną kobietą, na dodatek z niewiadomych powodów ukrywającą swą twarz pod maską, ośmiela się twierdzić, że zabije Imperatora. Przedni to żarcik, ale wystarczy, pośmiałem się, możesz odejść.

Straż już zbliżyła się do wojowniczką, aby ją odeskortować, gdy ta wyprostowała rękę i zwróciła ją w stronę Genroda.

– Spójrz o panie, zanim zrezygnujesz ze swojej szansy.

Wszyscy skierowali wzrok na jej przegub, na którym zaśniła złota bransoletka. Genrod wahał się tylko chwilę.

– Podejdź no tu bliżej. Jak się nazywasz? – zapytał.

– Alba, Wasza Wysokość – odpowiedziała pochylając głowę w wyrazie szacunku.

<http://www.cowbajkachpiszczny.pl/>

– Albo, to zaiste ciekawe skąd u ciebie taka bransoleta. Bransoleta, o której wszyscy powiadają, że podobną posiada Imperator. Mało kto ją widział, ale ja, gdy musiałem się ukorzyć, oddając swoje insygnia, byłem na tyle blisko, że nie mam wątpliwości. To bliźniacza kopia. Co masz mi na ten temat do powiedzenia?

– Niestety, nie mogę tego wyjawić. Jeszcze nie teraz.

– A zatem i ja nie mogę ci pomóc.

– Dobrze – zgodziła się po chwili zastanowienia Alba. – Nie mam wyboru.

Po czym zbliżyła się do Genroda i uniosła na moment maskę. Królowi zabrakło długą chwilę zanim odzyskał głos:

– A zatem... Albo. Chodźmy do skarbcza. Coś tam jeszcze powinno się znaleźć. Turniej już niedługo, a myślę, że i ja powinienem go w tym roku zobaczyć.

Wojowniczką zwaną Albą, po otrzymaniu niemałej sakiewki pełnej złotych monet, niezwłocznie udała się do centrum królestwa, do zamku Imperatora. Genrod długo stał na wieży i w zadumie patrzył jak wojowniczka oddała się na swym białym wierzchowcu.

W tym miejscu muszę wam wyjaśnić czym był Turniej Rycerzy. Otóż wiedźcie, że Imperator organizował raz w roku turniej dla wszystkich śmiałków z bliższych i dalszych krain, w którym rywalizowano w kilku konkurencjach o miano najlepszego rycerza. Aby jednak samemu nie fundować nagrody, od każdego uczestnika żądał worka złota, a zwycięzca otrzymywał połowę wszystkich w ten sposób zebranych worków. Resztę zabierał król. Zresztą, uważał on, że sama możliwość zbliżenia się do niego i ucałowania w rękę, jest już największą nagrodą. W ten sposób nie tylko zezwalał na rozrywkę, lecz jeszcze czerpał z niej zyski. Pewnie już się domyśliście, iż to właśnie był jedyny sposób by znaleźć się blisko Jego Wysokości Imperatora. Trzeba było najpierw, bagatelka, wygrać Turniej Rycerzy.

W rozgrywkach, o których teraz opowiem, stanęło do walki dwudziestu siedmiu śmiałków. Jednym z nich, wzbudzając niemałą sensację była Alba, zwana Kobieta w Masce.

Pierwszą konkurencją było strzelanie do celu, który stanowiła nieruchoma tarcza. Ci, którzy trafiali najlepiej, przechodzili do dalszego etapu, a tarcze odsuwano na większą odległość. Alba raz za razem trafiała w czarny środek, a z każdym etapem liczba osób, które śmiały się z jej udziału zmniejszała się; gdy w rozgrywce zostały tylko dwie osoby, wzbudzała już szczery podziw. Tą dwójką była Kobieta w Masce i Herat z Bagnisk.

– Oto teraz – obwieścił szambelan – zostawiamy tylko jedną tarczę w odległości stu pięćdziesięciu kroków. Kto trafi bliżej środka wygrywa. Pierwszy strzela Herat.

Olbrzymi brzydal przygotował się do oddania strzału. W jego wielkich łapach łuk wyglądał jak zabawka dla dziecka. Kiedy napiął cięciwę i wypuścił strzałę wszyscy wstrzymali oddechy.

– Sam środek! – krzyknął z oddali imperatorski pachotek.

Ludzie zaczęli klaskać, ale Alba pewnie zajęła miejsce do strzału. Jej wyprostowana dumnie postać zdawała się lśnić w słońcu. Zanim wypuściła strzałę większość kibiców zdążyła już udać się w stronę miejsca, gdzie znajdowała się tarcza. Później każdy chwalił się, że na własne oczy widział, jak wystrzelona przez Albę strzała rozplątała na pół strzałę Herata.

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

Obwieszczono remis w pierwszej konkurencji i ogłoszono chwilę przerwy przed kolejną próbą, czyli wyścigiem konnym. Wyścig konny polegał na jak najszybszym pokonaniu wytyczonej i upstrzonej przeszkodami trasy; przez ciemny bór, bagna i piaszczystą równinę, do Góry Chwały, na szczycie której znajdowała się wbita w ziemię, królewska złota strzała. Ten kto dotrze do strzały jako pierwszy, wygrywa konkurencję. Utrudnienie polegało na tym, że nie można było ani razu dotknąć nogami ziemi, czyli nie można było zejść, ani nawet spaść z konia, bo na tym kończyło się udział w tej konkurencji. Na całej trasie rozstawieni byli imperatorscy ludzie strzegący zasad. Po odtrąbieniu sygnału rozpoczynającego wyścig, w powietrzu przez dłuższą chwilę unosiły się, wznesione przez oddalające się kopyta, tumany kurzu. Alba na swoim białym rumaku jechała na czele, przytulając się do grzbietu zwierzęcia aby stawiać mniejszy opór. Z daleka koń i jego pani zdawali się zlewać w jedno białe stworzenie, mknące wdzięcznie i szybko, zręcznie omijające zastawione przez naturę i ludzi przeszkody; przeskakując różne palisady, zwalone kłody, rozpadliny czy brnąc przez rzekę i niepewne stałego podłoża mokradła. Do przedostatniego etapu, czyli piaszczystej równiny, dotarło pięcioro śmiałków.

– Kobieta w Masce jest trzecia – relacjonował komentator z wieży. W jednej ręce trzymał lunetę, przez którą obserwował całe zawody, a w drugiej wielką tubę, do której wykrzykiwał co i rusz nowe wiadomości, do spragnionej tej wiedzy gawiedzi w dole.

– No, dalej Śnieżynko! – ponaglała swojego konia Alba. – Jeszcze trochę wysiłku a potem obiecuję ci długi odpoczynek i pierwszorzędnny owies.

Śnieżynka jakby zrozumiała swoją panią i kiedy dotarli do góry byli już na drugiej pozycji. Ten etap był najtrudniejszy, ponieważ koń musiał powoli wdrapywać się po stromym zboczku, szukając możliwie najmniej najeżonej kamieniami drogi. W połowie góry jadący przed nią Ajtan z Sowiboru zsunął się z konia i zeskoczył na ziemię. Posłał Albie gniewne spojrzenie i zawrócił niechętnie. Parę minut później nasza wojowniczką dumnie wznosiła strzałę nad głową i nawet do niej dotarł ryk wiwatującego tłumu.

Trzecią próbę stanowiły pojedynki na miecze, rozgrywane parami. Wygrany przechodził do następnej pary i tak aż do finału. Kiedy Alba wyszła do pierwszego pojedynku, nikt już się nie śmiał z drobnej kobiety w masce, co to „krowy powinna doić, a nie zgrywać rycerza”, a rzesza jej fanów ciągle rosła. Pierwszą walkę wygrała błyskawicznie, w kolejnych nie było już jednak tak łatwo. Na widowni nieraz pojawiały się okrzyki trwogi, gdy zdawało się, że dużo więksi przeciwnicy uderzając na nią, dosłownie wbijają ją w ziemię. Ta jednak była zwinna niczym sarna i zręcznie unikała ciosów. A kiedy tylko nadarzała się okazja, sama atakowała. Gdy w ostatniej walce pokonała Tartuna, zwanego Zabijaką z Wrzosowisk, zmuszając go do upadku na plecy, gromkie brawa popłynęły nawet od strony samego Imperatora. Alba jednak wzbudziła dalszy podziw, gdy wbiła swój miecz w ziemię i wyciągnęła dłoń, aby pomóc wstać pokonanemu przeciwnikowi. Owacjom nie było końca.

Czwartą konkurencją miały być zawody w strzelaniu do ruchomego celu. Przeznaczone do tego były gołębie wypuszczane z klatek.

– Dosyć! – ostro zareagowała Alba – ja w tej konkurencji nie startuję. Ptaki niech sobie odlecają tam gdzie ich miejsce, strzelanie do nich bez powodu to nie jest żadna zabawa, tylko niepotrzebne rozlewanie krwi. Poza tym nie widzę potrzeby dalszych konkurencji, skoro wygrałam już trzy z czterech, to jeśli nikt nie zaprzeczy, wygrywam cały turniej. A jeśli się myślę, niech mnie ktoś mądry poprawi.

– Co za zuchwałość... – szeptało w tłumie i oczy wszystkich skierowały się na Imperatora.

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

Ten, o dziwo, oddalony od tłumu na swojej podwyższonej łoży, w otoczeniu licznej straży przybocznej, wstał i zdejmując rękawice zaklaskał powoli, a w zapadłej ciszy zabrzmiało to jak odgłos gongu.

– Zaiste, prawdę powiadasz, nie ma potrzeby dalszego prowadzenia turnieju, bo oto mamy zwycięzcę. Podejdź więc przed Najjaśniejsze Oblicze, aby odebrać nagrodę dla Rycerza Roku.

Alba, sprawdzona uprzednio przez straż czy nie ma ukrytej broni, została dopuszczona do samego władcy. Zbliżała się wolno wąskim korytarzem utworzonym przez ciasno zbitych po obu stronach królewskich rycerzy. Serce jej drżało bardziej niż w czasie wszystkich niedawnych prób. Imperator łaskawie wyciągnął prawą rękę do pocałunku, nie racząc nawet spojrzeć w oczy kryjącej się pod maską wojowniczką. Alba, schylając się, szybko chwyciła bransoletkę na rękę króla. Zanim ją ściągnęła ich oczy napotkały się jednak. Król przez ułamek sekundy zamarł.

– To ty?... – wyszeptał, nie mogąc uwierzyć w to co widzi i poznaje.

Spod maski czułe, ciepłe oczy zalśniły łzami.

– To ja kochanie, to ja.

W tym momencie do akcji wkroczył Nigerum:

– Zatrzymajcie ją, zabijcie, ona chce śmierci króla, zabijcie!...

– Stop! – wykrzyknął król – nie zgadzam się. To jego zabierzcie!

Wszyscy zgromadzeni oniemieli. Pierwszy raz widzieli, aby król sprzeciwił się swemu doradcy. Posłusznie przytrzymali Nigeruma. Ten jednak szarpał się i wykrzykiwał jakieś zaklęcia.

– Szybko kochany, szybko – ponagliła Alba.

Wtedy król zdjął jej maskę i oto ukazała się wszystkim twarz... jego żony.

– Powinieneś dać mi umrzeć dawno temu. A teraz to nasza ostatnia szansa na pozbycie się tej przeklętej bransoletki – powiedziała ściskając ją mocno.

– Na pewno chcesz to zrobić? – zapytał król płacząc. – Wiesz co się wtedy stanie.

– Wiem, tak jak wiem, że nie ma innej możliwości. Musimy to zrobić natychmiast albo więcej okazji nie będzie.

Król, którego twarz powoli nabierała rumieńców, rzekł:

– Czyń więc co trzeba.

A po policzkach płynęły łzy, które jak gdyby zdejmowały chłód z jego, od tak dawna lodowatego, oblicza. Królowa schyliła się i powiedziała parę zdań do ucha ukochanego, po czym gwałtownie zdjęła złoto z ręki męża. W tym momencie osunęła się bezładnie, król zaś pochwycił ją w ramiona:

– Kocham Cię. Będę na Ciebie czekać – wyszeptała jeszcze.

I umarła. W ramionach ukochanego męża.

Spieszę z wyjaśnieniami zaistniałej sytuacji, jednak abyście dobrze zrozumieli, musimy cofnąć się na chwilę o dziesięć lat... Kiedy to ostatnia iskierka życia ledwo tliła się w ciele królowej, do zamku zawitał czarnoksiężnik, który obieścił, że potrafi wyleczyć konającą. Król bał się zaufać tej ostatniej desce ratunku, jednak bez wahania obiecał wszystko czego zapragnie nieznajomy, w zamian za życie jego żony. Ten zgodził się, zażądał jedynie aby mógł zostać królewskim doradcą. Tytuł ten oznaczał drugą najważniejszą osobę w całym królestwie. Król zgodził się natychmiast. Wtedy szkaradny mały człowieczek ubrany w czerń powiedział:

– To nie choroba, tylko magia. Nie można całkowicie pozbyć się tego zaklęcia, ale jest jeden sposób aby je uśpić.

Wtedy Nigerum, bo pewnie domyśliliście się, że to był ów obcy, wyciągnął z aksamitnego woreczka dwie złote bransolety i rzekł:

– Musisz, o Jaśnie Panie, założyć na swą rękę ten oto amulet życia, a drugi na rękę królowej. Będzie on przekazywał jej twoje siły vitalne; dopóki ty będziesz żył w zdrowiu, i ona będzie zdrowa. Gdy jedno z was zdejmie bransoletę, królowa umrze.

Król założył oba złote amulety i wtedy królowa otworzyła oczy. Oczy pełne miłości, ciepła i błękitu, a przede wszystkim pełne zdrowia. W całym królestwie świętowano ozdrowienie, a Nigerum został mianowany królewskim doradcą, wedle obietnicy złożonej przy łożu umierającej. Stopniowo jednak coś złego zaczęło dziać się z kochanym przez poddanych władcą. Jego ciepło powoli przykrywał lodowaty pancerz, jego uśmiech zamieniał się w zimny grymas, mądrość pochłaniały porady Nigeruma, sprawiedliwość została wyparta przez bezwzględność, a całe dobro, jeżeli gdzieś pozostało, to bardzo głęboko ukryte i niewidoczne. Nie słuchał nikogo z wyjątkiem czarodzieja i nigdy nie podważał jego decyzji. Niestety, nie słuchał też żony; pomimo jej próśb, płaczu i lamentów, postępował coraz to bardziej haniebnie i bezwzględnie.

Królowa nie mogła znieść tego co dzieje się z jej mężem, powoli zmieniał się w kawałek lodu, a ona czuła się bezgranicznie bezradna. Pewnego dnia, nie mogąc patrzeć na to czym stał się jej ukochany, zrozpaczona uciekła. Miesiąc później, samotna, wyczerpana i głodna trafiła w górach Karmonu na starego mędrca. Ten wyjaśnił jej całą sytuację. Otóż jej choroba, tak jak powiedział Nigerum, wcale nie była chorobą. To sam Nigerum, znany kiedyś czarownik, wyrzucony z klanu z powodu czarnej magii, rzucił na nią czar. Zaplanował to wszystko po to, aby zdobyć władzę, gdyż sam nie pochodząc z królewskiej rodziny, nie będąc nawet szlachetnie urodzonym i tak nie mógł zostać królem. Na to jego magia nie była aż tak silna. Wymyślił więc sposób w jaki będzie mógł władać – przejmie kontrolę nad królem i będzie rządził nim, w ten sposób rządząc wszystkimi. Musiał tylko zmusić go do założenia zaczarowanych amuletów, które oprócz tego, że naprawdę zatrzymają zły czar, to połączą ich wole z wolą Nigeruma. Wtedy, będąc tak naprawdę bezwolnymi kukielkami, spełnią każdą wolę czarodzieja. Poza tym – wyjaśnił mędrzec – nie da się zdjąć już raz założonej bransolety. Wrośnie ona w ciało i nawet ten kto ją nosi nie będzie się mógł jej pozbyć. Ale..

– Tak? – zapytała przerażona lecz równocześnie zaintrygowana królowa. – Jeśli jest jakaś szansa, mówże proszę.

– Jest jedna siła, która może przewyciężyć zło.

– Jaka? Jestem gotowa na wszystko.

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

Mędrzec popatrzył na nią ciepło.

– Dobrze wiesz, jaka. Siła, której nic nie jest w stanie pokonać, a która wszystko jest w stanie złamać. Nie zastanowiłaś się dlaczego Nigerum nie ma władzy nad tobą? Zaiste, musiał to bardzo przeżyć, bo to jest coś, czego on niestety nie rozumie. Siła większa od jego czarów.

Królowa zrozumiała.

– Czy to oznacza, że ja mogę... mogę zdjąć swoją bransoletę? I umrę? Tak, tak właśnie zrobię. Niech ten koszmar się skończy – powiedziała i chwyciła amulet, jednak starzec zadziwiająco sprawnie swoją pomarszczoną dłonią powstrzymał ją przed tym.

– Skoro twoja siła powstrzymała zaklęcie, to może również będziesz mogła zdjąć bransoletę. I nie mówię w tym momencie o tej, której teraz dotykam. Ale gdy i ty zrozumiesz, to musisz wiedzieć jakie konsekwencje za sobą pociągnie to, co trzeba zrobić.

– Rozumiem – powiedziała cicho po chwili zastanowienia – rozumiem, i wiem co muszę zrobić.

– Pamiętaj, Nigerum ma wielu szpiegów i jeżeli dowie się o tobie, na pewno uniemożliwi ci dostanie się do męża. Musisz go jakoś przechytryć, a to nie będzie łatwe.

Od tej pory przez wiele lat codziennie ćwiczyła się w rycerskim fechtunku. Wiedziała, że jedyny sposób aby zbliżyć się do króla bez wzbudzania podejrzeń Nigeruma, to dostać się tam w przebraniu. I to jeszcze będąc zaproszoną przez samego króla. A jedyną możliwość stanowiła wygrana w turnieju. I tak to stała się Albą, Kobieta w Masce.

\* \* \*

Kiedy jej oczy spotkały się z oczami męża, siła miłości osłabiła moc złego czaru. Wtedy można było zerwać bransoletę. Kiedy król zapytał ją, czy wie co się wtedy stanie, oboje wiedzieli. Zabierze to jej życie. Pochylając się nad mężem, szepnęła mu:

– Powinieneś dać mi umrzeć dawno temu. Żaden człowiek nie może stać się panem życia i śmierci, bo gdy będzie próbował, konsekwencje zawsze będą straszne. Ty poświęciłeś się w imię miłości, poza tym nie wiedziałeś jakie będą skutki twoich działań. Gdybym umarła dziesięć lat temu, zło nie zapanowałoby na świecie. Skoro jednak twoją siłą była miłość, na pewno dostaniesz drugą szansę aby odkupić całe zło. Nic, co jest zrobione szczerze dla miłości, nie obraca się w pył, choć nie zawsze widoczne jest od razu. I pamiętaj, ludzie ci przebaczą jeśli zobaczą jak dobry jesteś naprawdę. A ja wiem jaki jesteś. Kocham cię. Będę na ciebie czekać.

Po tych słowach umarła...

Od tego dnia nastąpiła nowa era. Nigerum został wtrącony do więzienia, a król oddał to co zrabował; zwrócił innym władcom ich insygnia królewskie i unieważnił przyrzeczenia poddaństwa. Również ubogim rozdał większość swojego majątku. Powrócił do rządzenia mądrego i

<http://www.cowbajkachpiszczy.pl/>

sprawiedliwego, rozsądzał spory, sprawował pieczę nad najuboższymi i wspomagał starych i chorych. Musiało jednak minąć dziesięć lat zanim ludzie naprawdę mu uwierzyli, a kolejne dziesięć lat zanim przebaczyli i zapomnieli.

Po czterdziestu latach król poczuł się zmęczony i stary. Pewnego dnia gdy położył się do swojego łóżka, nagle ukazała się przed nim jakaś biała poświata. Przymrużył oczy i ujrzał świetlistą postać idącą w jego kierunku.

– Przyszłam po ciebie. Teraz jesteś gotów, odkupiłeś swe winy.

Król zobaczył swą żonę, taką jaką zapamiętał; piękną i młodą. Pałającą miłością. Miłością do niego i do wszystkiego na tym świecie.

– Jakże mi..., jestem stary, pomarszczony i brzydki.

Alba uśmiechnęła się szelmowsko.

– Naprawdę, mężu mój?...

Król popatrzył na swoje dłonie, z których zniknęły zmarszczki; jego włosy znów stały się mocne i błyszczące, a mięśnie odzyskały młodzieńczą siłę.

– Tak, kochanie. Pora na nas. Chodź, zaprowadzę cię do Nieba. Tam już nic nas nie rozdzieli.